Nr. 1. Nowy Targ, styczeń — luty 1931 r. Rok II.



„Nie zamarł pieśni królewskiej w nas czar".

ÇZASOPISMO MŁODZIEŻY SEMINARJUM ŻEŃSK. I GIMNAZJUM w NOWYM TARGU.

Cena 25 gr. | Adres Redakcji i Administracji Seminarjum Żeńsk. w Nowym Targu. | Cena 25 gr.

ROK 1863.

Gotując się do przyszłości potrzeba
Wracać się myślą w przeszłość . . . (A. Mickiewicz)

Powstanie styczniowe było jednym z tych świetlanych momentów w naszej przeszłości, do których naród polski w ciągu długiej niewoli wracał myślą i z których czerpał siłę i zapał, by uzbrojony w nową moc mógł zwalczać wszelkie przeszkody na drodze swego pochodu ku przyszłości.

68 lat mija od owego pamiętnego roku, w którym naród polski zerwał się do walki zbrojnej z obcą przemocą, by jeszcze raz po tylu klęskach i niepowodzeniach spróbować zrzucić z siebie pęta niewoli.

Stanęła do walki garstka bohaterów, uzbrojona jedynie w zapał i entuzjazm dla świętej sprawy. Gotowa do najwyższych poświęceń, bo gotowa do złożenia ofiary ze swego życia. O głodzie i chłodzie walczył żołnierz powstaniec z 1863 roku za „naszą i waszą wolność" starając się przytem rozwiązać program socjalny uwłaszczenia włościan i polepszyć przez to dolę chłopa.

Na nic jednak zdały się bohaterskie czyny i nadludzkie wysiłki i wzmagania się blisko dwuletnie z ciemiężcą tylekroć liczniejszym. Powstanie upadło, zgnębione krwawą ręką najeźdcy. Nastała klęska okropna; za nią przyszły zatracenia i zwątpienie. Zaskrzypiały szubienice, od których najeżył się kraj cały, a zwłaszcza Litwa. Huk strzałów głosił z cytadeli warszawskiej wykonywane wyroki. Zapełniły się więzienia. Tysiące ginęły na pobojowisku, a dziesiątki tysięcy popędzono na Sybir. W Polsce nastąpiły twarde rządy krwiożerczego zwycięzcy.

Naród zwątpił w odzyskanie niepodległości. Czyż więc nie szkoda było ofiar i młodej krwi? Nie... Bo choć zapanował ucisk i bezprawie stokroć gorsze niż przedtem, choć na naród upaupadły ciężkie klęski materjalne, to jednak czyn zbrojny roku 1863 nie poszedł na marne. Wartość zaś jego ukrywała się głęboko w duszy nanarodu.

Dawał bowiem świadectwo, że naród polski choć skuty w kajdany ze stanem niewoli nie pogodził się i że pragnie być wolnym. Budził zasypiającą czujność narodową i wzmacniał polskość. Ta szara gromada cichych i zapomnianych bohaterów przekazywała w testamencie potomnym konieczność podtrzymywania wiary w odzyskanie niepodległości i pracowania nad odrodzeniem ducha narodowego. To, że dziś mamy wolną Polskę, zawdzięczamy tym Polakom — powstańcom, którzy ginęli od kul nieprzyjacielskich, lub pomarli na wygnaniu z wiarą, że Polska musi być kiedyś

wolną. Dziś spełniły się ich marzenia, cześć więc bohaterom, którzy życie swe i krew w ofierze idei niepodległoś i ofiarowali. Nie wystarczy jednak czcić bohaterów walk powstańczych, trzeba w myśl słów wieszcza wracać myślą w przeszłość. Trzeba ich naśladować, niosąc trud życia w szarej codziennej pracy dla dobra Ojczyzny. Niech więc każdy z nas pracą i nauką przyczyni się do potęgi swej Ojczyzny i za trud - trudem odpłaca.

Polelum gimn.

Na przełomie.

Starego roku ostatnia godzina,
spędzana zwykle w ciszy i samotnie . . .
jak ten czas leci i jak bezpowrotnie
wszystko się kończy, co się tu zaczyna.
Przeminie wszystko! Splata się dokoła
w życiowy wieniec chwila różnej doli
nowych dni pługi jawią się na roli,
bróździami znacząc wszystkie ludzkie czoła
Więc kłamią usta, mówiące: na zawsze!
kłamią również, gdy mówią, że już „nigdy" [więcej,
bo nie wiemy, czy będą łzy w przyszłości [krwawsze,
nie wiemy też, czy kochać nie będziem [goręcej,
i czy po smutkach chwile nie przyjdą ła- [skawsze.

Vagus. semin.

Przyczyna braku wspólnych dążeń u dzisiejszej młodzieży.

Każdy prawy Polak miał w czasach porozbiorowych jedno wielkie pragnienie, jeden główny cel swego życia: niepodległość Ojczyzny i gotów był dla niego poświęcić swe mienie, wolność, a nawet życie. Nic też dziwnego, że współcześni ludzie, którzy doczekali się wojny światowej i zmartwychwstania Polski, przywykli do wielkich zamiarów, wielkich czynów, do nadludzkich poświęceń, których jedyną pobudką była Miłość Ojczyzny Ale „tempora mutantur et nos mutamur in illis" („czasy się zmieniają i my zmieniamy się w nich") skończyły się długie lata niewoli, odzyskaliśmy niepodległość. Fakt ten był spełnieniem długoletnich dążeń Polaków, które teraz musiały zginąć, bo straciły rację swego bytu. Pokolenie, które walczyło za naszą i swoją wolność, musiało wziąć na swe barki jeszcze jeden ciężar: pracę dla wewnętrznej odbudowy państwa. Młodzież dzisiejsza nie mogła wziąć udziału w tych dziełach z tej prostej przyczyny, że była jeszcze podówczas pokoleniem dzieci.

Teraz znajdujemy się jednak w tym wieku, który jest zwykle okresem wielkich zamiarów, zakrojonych na szeroką skalę planów na przyszłość i musimy przyznać, że brak nam tytanicznych porywów, jakie miała młodzież w czasach niewoli. Warto się jednak zastanowić, co jest przyczyną tego faktu.— Istnieje pewien związek między temi dwoma pozornie różnemi rzeczami: odzyskaniem niepodległości i brakiem silnie zarysowanych dążeń, któreby obejmowały całą młodzież polską

Poprostu starsze pokolenie rozwiązało najbardziej piekące zagadnienie: kwestję bytu niepodległości i nie wskazali nam równie wielkiego celu. Wprawdzie wielu ludzi twierdzi że, powinniśmy tak wytrwale, jak oni do niepodległości, dążyć do utrwalenia mocarstwowego stanowiska Polski, ale to tylko pusta gadanina. Każdy wie przecież, że młodzież nie ma zamiłowania do żmudnej pracy mrówczej, bo do niej potrzeba rozwagi ludzi dojrzałych, natomiast potrafi dokonać wielkich czynów, do czego nie ma jednak dzisiaj sposobności. Zresztą do tego celu wiedzie tysiąc dróg, każda z nich jest dobra, najlepszej jednak nie może nikt znaleść. Skutek tego jest taki. że (powiedzmy szczerze), obecnie prawie nikt w Polsce nie może postawić programu, którýby znalazł aprobatę wszystkich odłamów młodzieży.

Pomimo to nie można jednak twierdzić, że karlejemy, bo tak nie jest. Nie my bowiem jesteśmy mniejsi duchowo od naszych przodków, tylko czasy są inne i do nich musimy się powoli dostosować, by na ich gruncie budować naszą wielkość państwową. A trzeba przyznać, że jest to sprawa bardzo trudna, nie może więc dokonać się za rok, jakby sobie tego wielu życzyło.

Ale już teraz można z całą pewnością twierdzić, że młodzież dzisiejsza potrafi sobie stworzyć pewne wspólne dążenia i wykonać je. Pamięć walk o niepodległość i naprężona sytuacja polityczna w Europie wywierają niemały wpływ na jej umysłowość. Z drugiej zaś strony widzi ona dobre strony pacyfizmu i przekłada go nad wojnę. Można więc powiedzieć, że młodzież dzisiejsza wolałaby, żeby wojny nie było, ale gdyby do niej doszło, będzie do tego przygotowana i z ocho-

tą weźmie w niej czynny udział. Oprócz tego mam wrażenie, że jednej jeszcze rzeczy dokona niewątpliwie dzisiejsza młodzież przebudowy psychiki Polskiej i dostosowania jej do nowoczesnych wymogów. Już dzisiaj okazuje ona silne ciążenie do nowoczesnych zdobyczy kultury, co narazie objawia się we wielkiem jej zainteresowaniu techniką, sportem, a w pewnych jej odłamach także nowemi prądami literackiemi, artystycznemi i społecznemi. Skoro młodzież przyswoi sobie te zdobycze i przetrawi je, zbuduje niewątpliwie na nich, a przynajmniej zacznie budować nową kulturę, z której też musi wyróść nowy typ Polaka.

Z pewnością tak się stanie. Wszak stary świat wali się w gruzy, na nich zaś musi stanąć nowa budowa, pod którą podwaliny położy niewątpliwie tak niezrozumiała dzisiaj młodzież.

Lech gimn

Noc zimowa.

Spokój i cisza panowały dokoła. Wiatru nie było. Mroźny chłód jakby obejmował i dławił całe otoczenie. Czasem przerywał ciszę gwałtowny jęk — pękały drzewa i dachy stodół. Na nizinie spoczywała wieś, spowita w delikatną mgłę wraz z rzędami drzew, otulonych bielem szronu. Właśnie wypłynął z poza jasnej i przejrzystej chmurki sierp księżyca, a w pobliżu błyszczała wesoła gwiazda. W dali rozpościerały się szeroko pola pokryte śniegiem, niby lśniący błękit, odznaczały się wysokie topole i rzucały cień niskie stodoły. Samotne senne wrony przelatywały opieszale z wierzchołka jednego drzewa na drugi, rozdzierając powietrze krzykami, a ich cienie pełzły w ciszy po powierzchni śniegu.

Przetłumaczył z hebrajskiego
(—) gimn.

Zimową porą.

Był ranek—Słońce już wzeszło z poza rdzawych chmur i zabarwiło niebo fioletem i purpurą. Szron okrywał drzewa, domy i płoty.

Wrzaskliwe ptactwo kryło się jeszcze w swych nocnych schronieniach, tylko wrony przelatywały czasem z głuchem krakaniem. . . .

Cudnie wyglądała ziemia. . .

Białe mgły zwisały nad polami i okrywały daleki las. Czasem kołysało je mroźne tchnienie wiatru, który poderwał się gdzieś od strony gór i miotał teraz tumanami śniegu. . .

Tylko we wsi, między domami panował względny spokój i cieplej było nieco.

— Śnieżne okiście zsuwały się co chwila z gałęzi drzew, by z głuchem stukiem upaść na ziemię, lub jak zwiewne dymki unosić się w powietrzu...

Powoli rwała się pajęcza przędza, okrywająca drzewa i czarne konary wyłoniły się z pod szronu, a ukryte za niemi domy zarysowały się matowemi plamami na śniegu...

Gdzieś z pod strzech dał się słyszeć świergot ptaków. Za chwilę biły się już na drodze, przed stodołami w ogrodach i na podwórzach domów o okruchy pożywienia, aż śnieg pryskał w górę...

Ale oto coś zmieniło się na ziemi... Mgła już opadła, więc i świat pojaśniał, a śnieg zabłyszczał tysiącami iskier i rzucał oślepiający blask.

. . . .

Białawe dymy spłynęły z nielicznych kominów i jak kręte strugi wiły się po niebie...

Wieś budziła się do życia...

Po drodze przesunęły się z dźwiękiem dzwonka pierwsze sanie, wjechały na szosę, okoloną drzewami i długo jeszcze odbijały się ciemną plamą od bieli śniegu. . .

I znów cisza.

W głuchą martwotę wpadły melodyjne dźwięki dzwonka z wieży kościelnej...

Rozedrgało się powietrze i niosło dalej srebrne głosy, aż zginęły hen .. poza górami i rozpłynęły się w przestworzach...

Z poza opłotków, z porozrzucanych chat wysunęły się nieliczne postacie. .

To wieśniacy szli do kościoła.. Zimno było, więc zabijali ręce i krzepko stawiali kroki, aż śniego trzeszczał im pod nogami...

Spieszyli się, bo już czas było na prymarję

„Lech", gimn.

Dunajec

(Baśń fantastyczna)

(Ciąg dalszy)

W dolnej wielkiej sali zamku rycerz Giewont wydaje zlecenia. Co chwila wybiegają stamtąd chłopcy i prowadzą wezwanych przed oblicze pana. Ot i w tej chwili snać na życzenie Giewonta podąża na zamkowe schody sędziwy kapłan

Peruna Wiedzun, wsparty na ramieniu syna Lubonia, również kapłana. Na ich widok chylą się z uszanowaniem głowy, a myśli starają się przeniknąć mury: co też to za tak ważne sprawy tam się toczą, że sprowadzono dla nich starego Wiedzuna.

Dwaj bracia stryjeczni Pomruk Dunajec i Świstun Dunajec, niegdyś wojewodowie i towarzysze wypraw ojca Giewonta, mają opiekę nad dziedzictwem w czasie nieobecności pana. Z nimi to oczekuje Giewont na przybycie Kapłana Wiedzuna.

Mijały długie godziny Słońce pochyliło się już na niebie, gdy powtórne hasło do odjazdu głucho zabrzmiało na dziedzińcu. Nie przerwało ono obrzd w zamkowej sali, a że wielkiej były wagi przyszłość to miała wyjaśnić.

Za trzecim sygnałem poruszył się hufiec Łososi i podążył w dół wąwozem. Wśród wyniosłych smreków, prastarych dębów i buków doliny Kościeliskiej wił się długi oddział jeźdźców, to błyskając jak wąż brunatną szarą łuską pancerzy, to mieniąc się przepychem barw, jak pstra gąsienica. Za niemi rząd wozów, wreszcie straż tylna zamykała pochód. Lecz na czele hufca nie było jeszcze wodza.

Rycerz Giewont siedział obok Policy, czule tuląc synków do szerokiej piersi. Trwali tak w milczeniu, lecz myśli ich zbiegały się jako ćmy koło płomienia krążyły oślepłe a uparcie koło wyrazu „rozstanie", który ognistemi zgłoskami przedzierał się przez bolesny mrok, ogarniający ich czoła. To samo wyciskało z serc ciężkie krople żalu za szczęściem cichego życia w czarownem ustroniu. Padały zdania krótkie, niedokończone, jakieś wyrazy urwane, lecz pełne treści, bo przelewające się bólem. W tym mroku duszy gdzieś z jej głębin, jak z czeluści przepaści, wypełzły i na podobieństwo upiorów ciężko upadły na serce czarne przeczucia Ku nim podążyły z mrocznych kątów komnaty niemniej ponure widziadła, ścisnęły piersi i wydusiły westchnienie, które jest płaczem duszy. Słońce coraz niżej schylało krwawą tarczę. Wreszcie wpadło w objęcia łuną gorejącego boru. Już tylko szczyty gór paliły się złotem, tworząc jakoby ogromną koronę wokół zamczyska, gdy rycerz Giewont rzuciwszy ostatnie słowa „Bądźcie zdrowi" — ruszył na siwym bachmacie w ślad za swym hufcem Jeszcze odwrócił głowę, by na długi czas nasycić oczy widokiem żony i dzieci; za chwilę wszystko znikło za wysmukłemi świerkami.

Pod wpływem pędu i chłodu letniego wieczora rycerz Giewont wnet raźniej spojrzał na świat. Nadzieja zwycięstwa i chwały rozjaśniła jego oblicze. Gdy wreszcie ujrzał butne zastępy łososiów długim sznurem ciągnące, podkręcił w górę czarnego wąsa, a że koń podknął się, spiął go ostrogami i pomknął z siłą mocy.

Minęło lato, jesień, zima Podmuchy wiosennego wiatru i ciepłe promienie przemożnego słońca rozkuły z lodowego pancerza strumienie i rzeki. Poszarzały wierchy, na halach zieloność traw wybijała się z pod śniegu. Jeszcze wielkie białe plamy zalegały północne stoki, lecz na południowych codzień bujniej odradzało się życie.

W Giewontowem dziedzictwie i zamczysku weselej niż kiedykolwiek witano wiosnę. Wraz z promieniami słońca wpłynęła do serc ludzkich nadzieja i nowa otucha ... Wrócą!

Od wyjazdu giewontowego hufca znikł zwykły spokój, który cechował ten z górami zżyty lud. Wyniosłe jako turnie czoła poorały bruzdy. szafirowe o głębokiem wejrzeniu źrenice zmętniały jako stawy, po których przeszedł wicher halny. Niezgoda rozdzieliła lud jak twardy głaz rozcina srebrzystą wstęgą siklawy. Pienią się obie strugi i rzucają na siebie tysiące kropel, tak pieniły się serca giewontowego ludu.

Obaj starzy Dunajce po wyjeździe Giewonta pragnęli każdy dla siebie wyłącznie i niepodzielnie zagarnąć władzę. Tak Pomruk jak Świstun kaptowali sobie stronników i udając pozorną zgodę walczyli z sobą zawzięcie. Gdy Giewont nie wrócił na zimę Pomruk Dunajec począł głosić, że Czarny ma być następcą na ojcowem dziedzictwie. Tego nie mógł ścierpieć Świstun Dunajec, wykazywał więc niezaprzeczalne prawa Białego do zamku i dziedzictwa. Nim minęła zima przebiegli starcy zdołali podzielić cały naród na zwolenników Białego i Czarnego.

Widziała to Polica i potrzykroć bolesne dla niej było rozstanie i niepokój oczekiwania. Bolało serce żony, że o mężu jej zapomniano, serca matki, gdyż starcy Dunajce nawet braci bliźniaków Białego i Czarnego wrogo do siebie usposobili, serce władczyni, gdyż spokój i szczęśliwość znikły z pod dachów giewontowego ludu. Wiedziała jednak, że wszystko to minie z chwilą powrotu pana do zamczyska, więc choć rok minął i drugie lato dobiegało końca, nie traciła nadziei.

(C. d. n.)

„Wrzos" (*V kurs sem.*)

Jaśkowe granie.

(Ciąg dalszy)

Hej! wy kumie onacycie (mówicie)
A hyba przecie bocycie,
Ze i z nami nie inacej
Było kie dwaścia nie więcej,
Miało się roków . . . Hej! Boze
Bocem, jako roz w komorze
Wyjon ociec z obyrtelek
Posek i bił, zek mu grulek —
Dość sporą scypte wysprzedoł
Lo dziywceńcisk. W tej mi godoł:
Symek to jest moja rada
Nie, chodź ta nikim, bo baba
Jest jak tyn błędny ognicek ...
Choćbyś za nią bez potocek
Gonił, to ona ci powiy,
Ześ nie lo niej, ześ niemrawy...
Ale jak od niej zdaleka,
Cy to ładno, cy bogato,
Choć ta rzeknie: jaki dyrny ! . . .
No ale poleci w dyrdy
Za tobą". . . Ho ! ho ! Lo Boga
Nawet jegomościa godne
Była by tako pogwara . . .
Ale mi Maćkowo stara
Ozróżniła dokumentnie,
Jak rok temu akuratnie
Poznoł Jasiek na weselu
U Sołtysów na Burdzelu
Józke, e tą od Bogatych
Co mają dwaścia rogatych
Bydląt; pore cielicek
Przy tem kyrdelik owiecek.
A. on choć pono nie ma nic
Jak poron dziywce rzępolić
W kozdy wiecór na gęśiołkach,
To jaz jej grule z podołka
Na podłoge spadowały,
A łzy jak tyn groch się lały
Z tego zalu, z tego smutku ...
Lec było to na początku . . .
Nim się matka dowiedziała
Jak sie Józka zakochała
W biydnym Jaśku, za tel grywoł
Tak cudownie ze go słuchoł
Som stary Bartek Bogaty
I zaprosoł do swej chaty
Na posiady.

(C d. n)

„*Wrzos*" semin.

Historja założenia wioski Nowej Białej na Spiszu.

Jedna z najpiękniejszych wiosek na Spiszu jest moja wieś rodzinna, Nowa Biała. W czasie wakacyj w starych papierach znalezionych w kancelarji parafjalnej i na strychu u wójta wyczytałam następującą historję o jej powstaniu.

Wioskę tę założył król węgierski Bela i od swego imienia nazwał ją Belą.

Była ona położona na pięknej równinie, na półn.-zachód, od dzisiejszej wioski, o czem świadczą wykopaliska i tradycja podawana z pokolenia w pokolenie.

W kilkanaście lat po założeniu wioska ta została doszczętnie zniszczona przez Tatarów. Na prośbę swej córki Kingi, król Bela kazał wioskę odbudować i nazwał ją „Uj Bela" t. zn. „Nowa Bela". Później Słowacy przemienili nazwę na „Nowa Bela", a od czasu jak należy do Polski, nazywamy Nową B ałą.

Bednarczykówna
kurs I.

LISTY BYŁYCH WYCHOWANKÓW (NEK)

Zaledwie kilkanaście miesięcy upłynęło od czasu, kiedy opuściłem mury szkolne Gimn. państw. w Nowym Targu. Jakże to może się zmienić życie człowieka w tak krótkim okresie czasu. W poprzednim roku celem moim było osiągnięcie matury. Z jakże wielką niecierpliwością oczekiwałem tego dnia, w którym miałem otrzymać zapłatę za całą pracę w gimnazjum. Przyszedł wreszcie i przeszedł czas matury. W pierwszej chwili nie chciało mi się nawet wierzyć, że już opuszczam Zakład, w którym tyle lat byłem i z którego wyniosłem jak najlepsze wspomnienia. Otwierało się przede mną nowe, nieznane i tajemnicze życie. Przeszły wakacje. Powołany przez Ojczyznę do spełnienia najcięższego ale zaszczytnego obowiązku obywatelskiego t. j. służby wojskowej, znalazłem się w szkole Podchor. w Śremie nad Wartą w Wielkopolsce. W życiu moim nastał nowy okres. Z ucznia gimnazjalnego przekształciłem się w żołnierza. Początkowo służba wojskowa wydawała mi się nazbyt ciężką. Zapatrzony w świetlane postacie Podchorążych z 1830 r. przyszedłem do przekonania, że przecież służba moja jest o wiele przy-

jemniejsza niż tamtych, którzy chcąc wywalczyć wolność Ojczyzny, zginęli pod Stoczkiem, Wawrem Wielkim, Dembem czy Grochowem. I wiem, że wszelkie moje wysiłki mają zapewnić Ojczyźnie tak krwawo okupioną wolność. Jestem głęboko przekonany, że wychodząc z wojska, będę miał pełne zadowolenie, że obowiązek swój spełniłem tak jak na dobrego obywatela polskiego przystało. Zapewne jednak wielu z moich młodszych kolegów chciałoby się dowiedzieć, jak tutaj spędzamy czas, albowiem prawie każdego z nich czyto za rok, czyto za dwa czeka to samo. Każdy z nich chciałby wiedzieć, czy tutaj także trzeba się uczyć i czy także można dostać dwóję. Otóż ku waszemu zmartwieniu muszę powiedzieć, że tak, i tutaj zadarmo „freitra" nie dadzą. Są napewno i tacy, którzy sądzą, że w wojsku wystarczy być posłuszym, dobrze robić na ramię broń czy prezentuj broń. Otóż muszę powiedzieć, że zapatrywanie takie jest mylne. Chcąc ukończyć szkołę Podchorążych i otrzymać zaszczytny tytuł Podchorążego, trzeba dobrze popracować. Jeżeli więc, który z maturzystów powołany zostanie do służby wojskowej, niech się nie łudzi nadzieją, że chociaż na chwilę rozstanie się z książką, zeszytem piórem i ołówkiem, bo to napewno będzie mu potrzebne dalej.

Ale niejeden zdziwi się i powie: jakże to, czy oni nigdy nie mają wolnego czasu, jeżeli mają i ćwiczenia i naukę i wszelkiego rodzaju robotę. Otóż na pocieszenie powiem, że tak nie jest. Mimo tego, że tak dużo mamy zajęć, to jednak jest jeszcze czas, aby iść do naszej przepięknej czytelni i przeczytać świeże czasopisma. W niedzielę zaś można sobie pozwolić na kino czy przedstawienie, a nawet można iść na zabawę, o czem w zeszłym roku nie można było jeszcze myśleć. Niech że się więc żaden nie boi Śremskiej szkoły Podchorążych i śmiało ze śpiewem jedzie do niej, bo tutaj się można dużo nauczyć, jak n. p. wstawać o g. 6 tej, czasem zerwać się na alarm o 12 tej w nocy i co najgorsze przychodzić o oznaczonej godzinie do koszar. To jednak przykrem jest tylko dla tych, którzy zadużo lubili chodzić wieczorami, dla tych zaś, którzy tej przyjemności nie zażywali jak n. p. „bursaków" nie będzie to bardzo nieprzyjemnem.

Jeszcze jedno muszę dodać, że zdrowie tak mnie, jak i moim kolegom dopisuje. Mimo tego, że się nieraz zmęczy, spoci a potem trzeba się położyć i leżeć na śniegu z godzinę, to jednak nikt się nie przeziębia i chociaż się nieraz chciało zachorować, to jakoś nie można.

Ponieważ jednak czas mam ograniczony, więc kończę, a przy sposobności, gdy jeszcze więcej wrażeń doznam, postaram się z niemi podzielić. Wszystkim czytelniczkom (nikom) „Wiatr od Tatr" przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia były ucz.

Franciszek Macak.

Narciarstwo.

Zima to śliczna pora roku, zmienna w swym przepięknym krajobrazie. Nie przez swoje piękno, lecz przez swe zdrowotne znaczenie stawia turyście nowe drogi i nowy sposób walki z przyrodą. Śnieg swemi szeleszczącemi kryształami nieskazitelną bielą przykrywa świat, otulając go w sen zimowy. Dla narciarza stwarza niewypowiedziany czar i urok. Dla narciarza niema dróg, ani gościńców, ni szlaków utartych; gdzie jest śnieg tam jego droga, tam jego praca, zdążająca do jednego celu: zdrowia. Bo w jakich to warunkach pracuje narciarz?

Czyste, nieskazitelne powietrze górskie w pogodny dzień insolacja kolosalna.! A sam narciarz? Jakżeż on pracuje. Całym organizmem i całym wysiłkiem ducha. Sama jazda na nartach, poza niewymowną rozkoszą nie przedstawia, jakby to niektórzy myśleć mogli specjalnych trudności; pod okiem fachowego instruktora po sześciu dniach te cuda i tajemnice można oglądać. Często słyszy się zdania, jakoby narciarstwo było jednym z najniebezpieczniejszych gałęzi sportu. W błędzie jest ten, kto takie zdania wymawia. Ostatnio w Szwajcarji przeprowadzono statystykę, która wykazała, że najbardziej obfitujące w tragiczne wypadki są sporty motorowe, a więc samochód, motocykl, z kolei idą saneczki, boko, rower, piłka nożna i td. Ostatnią gałęzią sportu jest pływanie, przed nim kroczy narciarstwo. Ale poco daleko chodzić i szukać, skoro na miejscu w Nowym Targu mamy namacalne niemal dowody. Skocznia narciarska, mająca dwa sezony za sobą ma na „swem sumieniu" dopiero jeden poważniejszy wypadek, co na pokaźną ilość, oddanych na niej skoków, bo około 5.000, łącznie długości 125.000 m. to jest niemal znikomym odsetkiem. O wypadkach w terenie nie słychać nigdy prawie.

Narciarstwo to sport, w którym absolutnie

poza, może jedynie skokiem, niema rekordów, albowiem warunki, wśród jakich odbywają się jego imprezy są tak zmienne, raz odwilż, raz suchy zmrożony śnieg, tak, że o jednolitości nie może być mowy. Z dwóch tedy powodów narciarstwo dostało tytuł zasłużony „królewski sport".

1) Łatwość poruszania się w terenie, bezgraniczna niemal swoboda na różnych szlakach, polanach czy zboczach, oraz dostęp do cudów, przyrody. 2) Niewyczerpana skarbnica zdrowia, to arena, na której każdy zawodnik walczy ze sobą, ze swoją wolą.

A zdrowie narodu jak powiada Dębicki — jest jedynie pewną drogą do jego jutra, do jego szczęścia, do jego szerokiego wolnego oddechu w granicach odrodzonej Ojczyzny, którą muszą umacniać ręce silne, gotowe w każdej chwili chwycić za karabin, czy teczkę opatrunkową, gotowe na wszelki znój i trud, chwytając z pewnością siebie młot i kielnię, aby burzyć starą nędzę, a budować nowe życie dla szczęśliwych pokoleń.

J. Węgrzynkówna sem.

KRONIKA

Wstał dzień 13/I 1931 r. Pogoda śliczna — ach! tak się nie chce siedzieć w tej ławie szkolnej. Gdy by tak można było pobujać na nartach... Takie myśli kręcą się po naszych głowach — nic dziwnego, że nasz p. Dyrektor odgadł je i urządził nam wycieczkę. Co za radość! To nam graj! To też prawie wszystkie panienki zjawiły się na Kokoszkowie. Jedne używają na sankach, a inne na nartach. Chociaż śniegu mało i tu i ówdzie widać kretowiska i glinę — nic to jednak nie szkodzi — lepiej się przewraca. P. Prof. Offert też ma pole do działania i chwyta raz za razem przelatujące obok niego panienki na kliszę. Lecz już wieczór nadchodzi, trzeba chociaż z żalem porzucić miłą jazdę i wracać do domu, bo kiszki marsza grają.

Dnia 15/I za staraniem Sodalicji odbył się w Sem. „Opłatek", który zaszczycili swoją obecnością p. burmistrz, dr. Türschmid i całe grono profesorskie. Po uroczystych przemówieniach, i po łamaniu się opłatkiem odśpiewał chór szereg kolęd pod iskrzącym się drzewkiem, następnie orkiestra, śpiew solo i deklamacja. Radość i huragany śmiechu wywołał swoim nieprześcignionym humorem p. prof Kremer. —

Dnia 17/I uczenice kursu II. urządziły piękną „Czytelnię" przedstawiając dramat Korzeniowskiego „Karpaccy Górale". Na wyróżnienie zasługuje odegranie roli Marty i Antosia. — W czasie przerw występował „Dziad" z życzeniami noworocznemi.

Co za radość panuje w Seminarjum! Jaki powód? Zabawa i to ze studentami. No — chociaż raz będzie można się dobrze zabawić. Gorączkowe przygotowania czy to sukien balowych, czy kostjumów, a wreszcie na galop uczenie się tańców zabrało panienkom niemało czasu. — Nareszcie doczekałyśmy się tej upragnionej chwili, bo dnia 29/I br. o godzinie 5 rozpoczęła orkiestra studencka zabawę. Pod okiem pp. Dyrektorów i Profesorów wirowały pary w dwóch salach, strojnie przybranych. W czasie przerw, młodzież tłumnie gromadziła się przy obfitym bufecie.

Miłą niespodzianką był walc kotyljonowy i tańce narodowe, tj. taniec krakowski, huculski, góralski, wykonany przez uczenice kursu III. Nic dziwnego, że otrzymały one burzę oklasków, bo wykonane były bardzo ładnie.

Największą radość i wybuch śmiechu wywołał „Stary Dziadus", który dokuczliwym a dowcipnym języczkiem, wyśmiał wady profesorów sem. i kursów.

Wielce czynnym był pan prof. Kremer, który przyjął rolę aranżera.

Tymczasem godzina 12 się zbliża, a z nią koniec zabawy. Rozpacz! Tak krótko bawimy się. Co to? Nasz pan Dyrektor ponad głowami. Raz zarazem podrzucali go studenci w górę a potem drugiego pana Dyrektora i wreszcie pana Burmistrza. Obawiając sie powtórnege znalezienia się pod powałą, pozwolił bawić się do godziny 1, poczem młodzież udała się domów, aby w kilku godzinach snu przeżyć swoje wrażenia z zabawy

Dnia 8/I 1931. przybył do Nowego Targu na występ gościnny zespół „Chóru Akademickiego" i dał licznej publiczności szereg pięknych i dobrze odśpiewanych kolęd ludowych, oraz innych pieśni.

Dnia 24/I „The Bursa Jaaz" odegrał podczas zebrania członków „Czytelni nauczycielskiej" w auli gimn. wiele nowych szlagierów, nie zapomniał też o staropolskim walcu, oberku i polonezie. Z powodu braku danserek musieli niestety studenci tańczyć sami ze sobą

Dnia 27/I Odbył się w auli gimn. poranek artystyczny P. P.

Orzelskich, na który przybyły także ucz. sem. Okazało się jednak, że program poranku był bardzo urozmaicony . . . na papierze, w rzeczywistości jednak wszyscy słuchacze odnieśli wrażenie mudy i niezadowolenia.

Dnia 30/I 1931 odbył się w auli gimn. staraniem „Zrzeszenia wójtów i delegatów kół poranek z okazji 68-ej rocznicy powstania styczniowego. Po nabożeństwie wygłosił kol. Ujczak kl. VIII B. rzeczowy odczyt. „O przebiegu powstania i jego znaczenia dla rozwoju ducha narodowego w ówczesnej Polsce“. Następnie odegrał samodzielny zespół studentów kilka pieśni narodowych.

Dnia 4/II odbył się w auli gimn. poranek humorystyczny art. p. Wróblewskiego. Znany już studentom z poprzednich występów nie zawiódł i tym razem ich oczekiwań i wykazał, że potrafi równie dobrze wczuć się w role poważne i humorystyczne. Szkoda tylko, że część wygłaszanych utworów nie była dla nas nowością, gdyż słyszeliśmy je już przed dwoma laty z ust tego samego artysty.

Wiadomości literackie.

1) prof. Tatarkiewicz: Hist. filozofii.

2) Ferd. Hoesick: Goethe najpiękniejsze dni“ w jego życiu.

3) Z. Wasilewski: Wnukom o pradziadku w stulecie powstania listop.

4) J. Dąbrowski: Najazd Rosji Sowieckiej na Polskę „1920“. 50 gr.

5) A. Czerwiński: Ukraina w poezji Słowackiego 3 zł.

6) A. Galiński: Poezja Polski Odrodzonej 14 zł.

7) K. Kosiński: Drogi relg. w liter. polsk. 1 50 gr.

8) M. Golias: Organizacja pracy domowej ucznia 1 zł.

9) K. Banszel: kwestja palenia papierosów wśród młodzieży szkolnej 70 gr.

10) Bystroń: Szkoła i społeczeństwo 25 zł.

11) M. Otton: Widmo wojny gazowej upiorną wizją 2 zł. 75 gr.

Dnia 31/I. po wysłuchanej mszy św. odbył się w seminarjum poranek ku uczczeniu bohaterów z 1863 roku. Na program złożyło się: referat rzeczowy i porywający, wygłoszony przez kol. Siękównę kursu IV. Odczytanie mowy Trauguta przez kol. Różycką kursu IV i deklamacja wiersza Kasprowicza „Błogosławieni“. Chór odśpiewał kilka pieśni patrjotycznych; poranek zakończono odśpiewaniem „Roty“.

Parzenica.



Parzenica jest najpospolitszą ozdobą góralską; odmian ich jest bardzo dużo, najpiękniejszą jest z tych odmian parzenica obowiązkowa na każdych spodniach góralskich. Ornament wyszyty jest błękitnym sznureczkiem od 4 do 8 razy, tak, że tworzą dwa szerokie granatowe paski. Środek parzenicy tworzący koło wyszyty jest różnobarwnemi kolorami: czerwonym, zielonym, szafirowym, żółtym i td. W parzenicach gwiazdy są bardzo skombinowane, raz z wzorów roślinnych, jak naprzykład leluje, dziewięciorniczki, szarotki, lub mające kształty symetryczne, podobne do gwiazd rzeźbionych na sosrębach

Łańcuch prasowy.

P. Dyrektor Szybowski składa 2 zł., wzywając p. Dyr. Czecha.

P. prof. Dr. Offert składa 5 zł. wzywając J. Kunównę (IV kurs).

P. prof. April składa 3 zł.

Kurs I. składa 3 zł. wzywając ks. prof. Zagrodzkiego.

„Halny“ gimn. składa 1 zł. wzywając kol. Bahrównę kl. VIII a.

„Poświst“ gimn. składa 1 zł. wzywając kol. Błażkiewiczównę III k.

„Powicher“ gimn. składa 1 zł. wzywając kol Balińską II. k.

„Lelum“ gimn. składa 1 zł. wzywając kol. Zapiórkowską II k.

Redaktor odpowiedzialny: **Zofja Oleksówna.** Drukarnia „Podhalańska“ w Nowym Targu.